Nr. 4. **Kwiecień, 1898 r.** **Rok VI.**



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Uhlerle. Ryga Thorensberg.

Nadesłane datki (do 10 marca 1898).

Na misye Afrykańskie: Członkowie III. Zakonu Parafii Ostrogskiej przez p. Christalla 9 mk. na 6 Mszy św. pro def. po 1 mk. 30 fen. = 3 złr. 30 ct. i 2 Msze św. za dusze najbliżej wybawienia będące 4 mk. = 2 złr. 20 ct.; p. Ludwik Matejski z Głogowa 50 ct.; przez p. Wilka z Chorzowa od Franciszka Szkop na 1 Msze św. za dusze w czyścu będące 3 mk. = 1 złr. 74 ct.; Karolina Golombowska na 1 Mszę św. za dusze zmarłych 3 mk. = 1 złr. 76 ct.; przez p. Sternalową ze Lwowa 2 złr. 51 ct.; od p. Binerowskiego z Nenenburgu na 8 Mszy św. za dusze zmarłych i 2 pro inten. 10 mk. = 5 złr. 80 ct.; Dr. Zdzisław Dziubiński 2 złr.; ks. Korpak z Rybny 6 mk. 40 fen. = 3 złr. 70 ct.; Zgromadzenie Pocieszycielek N. N. Panny ze Lwowa 15 złr.; przez p. Pawalską ze Lwowa p Solecki 38 ct.; przez L. B. Ditterle z Rygi p. Brzozowska na 10 Mszy św. za ś. p. Każmierza i Aleksandry 5 złr.; przez p. Bronisławę Reniger od Jana 3 złr.; od mleczarki 80 ct; przez p. Borkowską na 3 Msze św. za ś p. Karola 3 złr.; przez p. Maczuńska na 2 Msze św. za ś. p. Helenę i Weronikę 1 złr. i 1 Msza św. za ś. p. Jadwigę 1 złr.; p. Ausgary Kwintto na 120 Mszy św. za ś. p. Amalią, Witalisa, Ferdynanda 60 złr.; p. Michalina Nowacka 3 złr. 50 ct.; Mikołaj Hudziewicz 4 złr.: N. N. na 1 Mszę św. za dusze zmarłych 1 złr. i od N. N. na 1 Mszę św. za najbliższą zmarłą rodzinę 1 złr.; razem 123 złr. 19 ct.

Na wykupno niewolników: Ks. Tomaszowski z Bursztynu 2 złr. 20 ct.; przez Rygę pani Zofia Jurjelewicz 2 złr. 35 ct. pani Kałusz-Ostrowska 9 złr.; razem 13 złr. 55 ct.

Na chléb św. Antoniego. Od ks. Tomaszewskiego z Bursztyna 5 złr.; przez L. B. Ditterle z Rygi p. Helena Skirgiłło 6 złr.; p. Mikołaj Hudziewicz 2 złr.; p. Wiśniewska 3 złr; razem 16 złr.

Misya Centralnej Afryki. (Dla O. Alberta) przez Rygę na 4 Msze św. ś. p Ignacego, Anny, Domiceli i Lucyny 5 złr.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera. P. Noga z Krakowa 1 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **158 złr. 74 ct.**

Nadesłane przesyłki: Ks. Karmelita Ziemlański zużyte marki pocztowe; p. Wysocka z Krakowa kolumna haftowana srebrem do ornata.

Dopłaty do „Echa“ Ks. Kanonik Henryk Matzke z Krakowa 38 ct. S. S. Felicyanki z Krakowa 38 ct.; hr. Anna Platerowa z Krakowa 38 ct.; ks. Iwanicki z Bołszowiec 38 ct.; razem 1 złr. 90 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Powrót ks. S., zdrowie dla matki i córki również błogosławieństwo dla rodziny T. i W.; opiekowanie się sierotą.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Patrycyusz Pacławski w Krakowie.

† Stanisław Pietrowicz w Ryglicach.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Niech odpoczywają w pokoju.

ECHO Z AFRYKI.

Kwiecień 1898. Rok VI. Nr 4.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Ojcowie od św. Ducha i Najsł. Serca Maryi.

Założenie i działalność.

Wiadomą jest rzeczą, że najsilniejszymi pionierami chrześciańskiej cywilizacyi i oświaty, i najodważniejszymi rycerzami w walce przeciwko niewolnictwu i jego smutnych następstw, są nasi misyonarze. Popieranie więc ich działalności jest zasługą zmierzającą do postępu religijnego i moralnego krajów pogańskich. W Afryce, która dziś zwraca uwagę wszystkich narodów chrześciańskich, działa obecnie około dwudziestu różnych towarzystw z nadzwyczajnem powodzeniem. Wśród nich jednak najczynniejszem bez zaprzeczenia jest towarzystwo Ojców od św. Ducha i Najsł. Serca Maryi. Przestrzeń powierzona staraniom tegoż towarzystwa obejmuje jedną siódmą czarnego kontynentu.

Jeżeli zastanowimy się nad założeniem Kongregacyi, to mimowoli podziwiać będziemy cudowne drogi Opatrzności, która posługuje się nieraz najsłabszemi narzędziami dla przeprowadzenia wspaniałych dzieł.

Założycielem Ojców od św. Ducha, był czcigodny O Liberman, syn nienawidzącego chrześcian rabina. Urodził się w 1804 r. w Zabern w Alzacyi. Ojciec jego wcześnie już usiłował wszczepić swe zasady w młodociany umysł słabowitego, ale bogatemi przymiotami udarowanego syna, mając nadzieję, że zajaśnieje kiedyś w gronie uczonych izraelitów. I rzeczywiście wszystko zdawało się sprzyjać tym widokom. Gdy niebawem dla Izraelity uczonego wybić miała godzina łaski. Idąc w ślady starszych swych braci, przyjął Chrzest w 22 roku życia po długich walkach wewnętrznych. Gdy był jeszcze żydem, przepowiedziano mu jego nawrócenie i życie apostolskie, proroctwu temu wszystko zdawało się zrazu kłam zadawać. Młody Libermann który na chrzcie św. otrzymał imiona Franciszka Maryi Pawła, przygotowywał się właśnie do przyjęcia święceń subdyakonatu, jaśniejąc nietylko głęboką wiedzą, ale i cnotami, gdy wycieńczająca choroba zmusiła go do przerwania studyów. Seminaryum st. Sulpice, ówczesne miejsce jego pobytu pozwoliło mu tamże pozostać z litości, dla sprawowania posług domowych. Położenie to podwójnie ciężkie dla serca przepełnionego gorliwością o zbawienie dusz znosił z podziwienia godną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. Nie będąc księdzem stał się młody kleryk ukochanym powiernikiem i doradcą nietylko swych kolegów, ale i starszych nawet kapłanów tak, że wkrótce wysłano go do Rennes do kolegium Eudystów, jako mistrza nowicyatu. Przy tej sposobności zrobił znajomość z młodym klerykiem Levavasseurem, który dla ciężkich bólów głowy musiał opuścić politechnikę w Paryżu, ten opowiadał mu często o smutnem położeniu murzynów na wyspie Bourbon. W tym samym przedmiocie rozmawiał z młodym Tisserandem pochodzącym z wyspy Domingo, usiłującym wpłynąć na Rząd francuski w celu polepszenia bytu oswobodzonych niewolników. Niestety Tisserand miał także wielkie trudności do przezwyciężenia z powodu, że osądzono go za niezdolnego do piastowania godności kapłańskiej. Trzej ci mężowie, uznani za nieuzdolnionych do przyjęcia święceń Kapłańskich, postanowili założyć towarzystwo dla niesienia pomocy murzynom w Afryce. W ciągu swego pobytu w Rennes, Libermann pozostawał stale w ścisłych stosunkach z Levavassseurem i Tisserandem a zakreślony plan coraz dokładniejsze przyjmował kształty. Dwaj towarzysze prosili usil-



O. Liberman na łożu śmierci.

nie Libermanna, by udał się do Rzymu, celem przedłożenia Ojcu świętemu swego zamiaru. Ale nie czując się i nie sądząc zdolnym do tej misyi ociągał się długo. W końcu jednak idąc za głosem wewnętrznym przedsięwziął podróż do Rzymu. Tam spotkał się z niesłychanemi trudnościami ogłoszono go za nierozsądnego marzyciela religijnego, to znowu uważano, że przedsięwzięcie jego na takie wielkie dzieło, jest dowodem pychy przeceniania swych sił. Libermann znosił jednak wszystkie upokorzenia z anielską cierpliwością i słodyczą, a z drugiej strony z niezwyciężonem i niezachwianem niczem zaufaniem w pomoc Bożą. Ufność ta była w nim tak silna, że pomimo odmownej ze wszystkich stron odpowiedzi, pracował ciągle nad ustanowieniem reguły dla swego towarzystwa. W Loretto cudownie został uzdrowionym, a powróciwszy do Rzymu otrzymał od Propagandy wiary, pismo zachęcające do przeprowadzenia swych planów.

W krótce potem przychylnie usposobiony dla niego biskup z Amiens, przeznaczył dla powstającego towarzystwa, małą posiadłość w swej dyecezyi La Neuville, która stała się kolebką kongregacyi. W tymże samym czasie, przyłączyło się kilku pełnych poświęcenia młodych ludzi, którzy z wielką gorliwością zajęli się tą sprawą. Niebawem przyjął Libermann święcenia kapłańskie, składając Bogu w ofierze resztę życia swego.

Ta nowo powstała kongregacya, pierwotnie poświęcona Najśw. Sercu Maryi, połączoną została w 1848 roku z kongregacyą założoną o 100 lat wcześniej pod wezwaniem św. Ducha przyjąwszy odtąd tytuł: „Kongregacyi św. Ducha i Najśw. Serca Maryi“. Obciążony olbrzymią pracą i nieustannemi prawie cierpieniami fizycznemi, umarł świętobliwy założyciel w 11 lat po założeniu kongregacyi 2 lutego 1852. Papież Pius IX uznał go czcigodnym w r. 1876 i jest nadzieja, że w krótce ogłoszonym zostanie błogosławionym i świętym, jako człowiek pełen zasług i poświęcenia chrześcianin, wzorowy kapłan i apostoł.

A teraz coś o postępie i działaniu kongregacyi.

Praca rozpoczętą została na wyspie św. Maurycego Réunion i San Domingo a następnie w Afryce miauowicie w Gwinei, Gabunie i Senegambii. Jak wszystkie dzieła Boże, tak i to napotykało na wielkie przeszkody. Choroby i częste wypadki śmierci pierwszych misyonarzy, trudności zewnętrzne i wewnętrzne różnego rodzaju, zagrażały towarzystwu upadkiem w samym początku, tem wspanialej za to przedstawia się późniejszy jego rozwój. Obecnie posiada kongregacya 16 domów we Francyi, jeden we Włoszech (Rzymie), jeden w Niemczech (Knechtsteden), 3 w Irlandyi i 7 w Portugalii. Osady te są w części zakładami przygotowawczymi do objęcia apostolskiego urzędu w części zaś apostolskiemi szkołami, kollegiami, domami sierót, szkołami rękodzielniczemi, prokurami i domami misyjnymi.

W Afryce obejmuje kongregacya około 15 obszarów miauowicie: Apostolski wikaryat Senagambii i prefektura Senegalu z 17 stacyami; część Sudanu francuskiego z 4 stacyami apost. wikaryat Sierra Leone z 2 stacyami, misyą francuskiej Gwinei z 3 stacyami, apost. wikaryat Gabunu z 11 stacyami, apost. wikaryat fr. Congo z 5 stacyami apostol. wikaryat Ubanghi, siedlisko afrykańskiego ludożerstwa, z 5 stacyami apost. Prefektura wyższej Cimbebazyi z 6 stacyami, wikaryat północ. Zanzibaru z 12 stacyami. Następnie misya na wyspie Réunion z 2 stacyami na Nossi-Be i Mayotte z 2 stacyami.



Ojciec Trilles z kongregacyi ze swymi katechumenami.

Piękne są owoce jakie wydały wymienione stacye misyjne, owoce coraz obfitsze i wspanialsze.

Ojcowie od św. Ducha ochrzcili w przybliżeniu 20.000 dzieci i wychowali je po chrześciańsku, 6000 z nich sami wykupili z niewoli. Liczne wsie chrześciańskie, szpitale i domy sierót powstają ciągle, prócz tego szkoły zawodowe dla rolnictwa przemysłu i rękodzielnictwa. Szczególniej pracuje kongregacya nad wykształceniem kleru krajowego w Afryce, i w tym celu posiada 2 seminarya specyalne w Landanie i Senegambii i nowicyat dla braci służebnych w Loango. Założono również kongregacyę dla Sióstr pochodzących z Afryki. Doprawdy zdumiewać się przychodzi na widok co kongregacya zdziałała w przeciągu niespełna lat 50, której założycielem był epileptyk, żyd nawrócony i dwaj współpracownicy, młodzi ludzie, niezdatni do stanu kapłańskiego „Et exaltavit humiles“.

Wielu z naszych czytelników miało sposobność zapoznać się z wymienioną kongregacyą, bo jeden z jej członków na zaproszenie i z pomocą Sodalicyi św. Piotra Klawera odbywał podróż przez Austryę w celach propagandy. A misyonarzem tym był niemiecki Prowincyał Ojców św. Ducha wiel. O. Acker, który sam działał w Zanzibarze przez lat 18; wiadomości jego o Afryce, jako naocznego świadka tych stosunków, wzbudzają tem większe zainteresowanie.

O. Acker piastował w Zanzibarze urząd prokuratora dla całej misyi i był razem przełożonym stacyi w Zanzibarze. Po 18-letnim tamże pobyciu powołanym został przez przełożonych swych do Europy, na równie trudne i ważne stanowisko. Często miejscowe władze objawiały życzenie, by w niemieckich posiadłościach działali niemieccy misyonarze. W czasie jednak kulturkampfu, prawami majowemi Ojcowie od św. Ducha wydaleni zostali z granic państwa niemieckiego. Mimo to jednak w celu zaradzenia brakowi niemieckich misyonarzy, założono dom misyjny w Luxemburgu. O. Acker przeznaczonym został do objęcia kierownictwa nowogo domu misyjnego. Bolesne było pożegnanie jego z mieszkańcami Zanzibaru, dzieci z płaczem nie chciały puścić ukochanego Ojca, który sam z trudnością od łez się wstrzymywał. „Od 30 lat już nie płakałem“ mówił do nas O. Acker, opowiadając to pożegnanie, myśl jednak, że mam opuścić drogie te dusze, wycisnęła mi łzy.

Przybywszy do Paryża, szczególnem zerządzeniem Opatrzności spotkał O. Acker znanego już mu w Zanzibarze sławnego podróżnika Afrykańskiego Eugeniusza Wolfa, który sam ofiarował się przedsięwziąć odpowiednie kroki u rządu niemieckiego, dla uzyskania pozwolenia na założenie domu misyjnego w państwie niemieckiem. Za wpływem wysokich osobistości otrzymał przychylne zezwolenie. Ojcowie od św. Ducha powrócili do Niemiec. Równie pomyślnie zakończyły się rokowania z miastem Kolonią, w celu nabycia nadzwyczaj odpowiedniej na zakład misyjny posiadłości w Knechtsteden a w sierpniu już 1895 roku lokal cały był urządzony. W lutym 1896 r. otworzono szkoły, a obecnie żyje tam 70 osób. Na to wszystko nie posiadał O. Acker ani centa. „Nie mamy żadnych zapasów“ mówił nam O. Acker dotychczas jednak nie cierpieliśmy nigdy głodu. Z ufnością, w słowa Zbawiciela szukają w Knechtsteden „przedewszystkiem Królestwa Bożego“ w nadziei która dotychczas nie zawiodła, „że wszystko inne przydanem im będzie“.

*

Wiadomości bieżące z Misyi.

Biali Ojcowie.

Św. Józef z *Ndala, dnia 30. Czerwca 1897.*

Szanowna Pani Hrabino!

Pozwól Szanowna Pani przedstawić się listownie biednemu misyonarzowi z Afryki Równikowej, jako dobrodziejce wszystkich misyj, pracującej gorliwie dla chwały Boskiej i zbawienia dusz; a zarazem przyjmij łaskawie sprawozdanie z misyi mojej. Zaledwie rok jeden upłynął, jak miejsce z którego piszę, zarosłe nieprzebytemi krzakami ostu i cierni, atmosfera zatruta panowaniem szatana, mieszkańcy jego nie mieli pojęcia o religii świętej. Dziś w Ndala wznosi się dom i Kościół pod wezwaniem Św. Józefa, a dominujący krzyż obejmuje ramionami swemi lud czarnych, gromadzących się u stóp Jego! Staramy się też być wszystkim dla tych biednych ludzi, dzień i noc jesteśmy na ich usługi, udzielamy im nauki katechizmu kilka razy na dzień, z małym wypoczynkiem w południe. Murzyni lubią aby im mówić o rzeczach i działaniach Bożych, wierzą i pojmują nauki nasze. Gdyby czytać umieli ułatwiałoby to niezmiernie nasze prace. Dziś tylko przez ciągłe powtarzanie przykazań Boskich objaśniamy i zasiewamy w ich duszach naukę Chrystusową. Nie lękamy się u murzynów fanatyzmu muzułmańskiego, bez obawy możemy nauczać publicznie, nie doznajemy pod tym wzgledem żadnych przeszkód, owszem napływ tysiąca słuchaczów zmusza nas nauczać pod sklepieniem nieba. W tym roku przygotowaliśmy 700 Katechumenów, Postulantów jest daleko więcej. Gdyby można pomnożyć liczbę księży w Ndala, zdobylibyśmy łatwo twierdzę szatana. Prócz katechizmu uczymy czytać dzieci nasze, co według zdania mego będzie w przyszłości wielką pomocą dla misyj dążących całem sercem do szerzenia i ugruntowania zasad wiary świętej. Szkoły jeszcze nie mamy nauki odbywają się także pod niebem, w chłodnem i zacienionem miejscu. Gdy Św. Józef zechce, będziemy mieli szkołę. Mamy jednak aptekę jako środek przyciągający krajowców, i ćwiczenie nas w cnocie miłosierdzia. Codziennie przychodzą do nas Murzyni okryci ranami, na które nie śmiałoby się spojrzeć, nie poczuwając się do obowiązku apostolskiego. Tu pozwolę sobie zrobić małą uwagę, że człowiek bez zaparcia się dla miłości Boga samego siebie, czyli swego ja i bez złożenia tej ofiary, przy każdej Mszy Św. nie byłby zdolnym poświęcić się nawracaniu czarnych. Teraz wspomnę o naszym szpitalu. W tym oto krótkim czasie zbudowaliśmy dwa wielkie domy dla chorych mężczyzn i kobiet, środkiem jałmużny nadesłanej nam przez pewną panią z Europy. Szpital dla kobiet już jest zapełniony jeżeli napływ chorych będzie tak liczny, wypadnie zażądać pomocy dla zbudowania podobnych schronisk, lub być zmuszonymi odmawiać przyjęcia chorych, co byłoby nader smutną koniecznością dla serca apostolskiego. Dla tego udałem się do Św. Józefa z prośbą o wskazanie mi środka na ten

wypadek, a w téj samej chwili przyszło mi na myśl nazwisko Pani Hrabiny, jakobym w Jej szlachetnem sercu miał znaleść pomoc w tej potrzebie. Cokolwiek wypadnie, stało się, już napisałem, resztę dokona wola Boża. Nie mogę także zamilczeć o istniejących tu zabobonach i czarownikach, których ofiarami są obecnie u nas trzy wiekowe kobiety oskarżone o spowodowanie choroby sąsiada i zagrożone męczeńską śmiercią. Jest tu bowiem zwyczaj, że gdy zachoruje naczelnik osady, lub zamożny poganin, natychmiast czarownik szuka we wnętrznościach kury lub kozy imienia kobiety która w ich zabobonnem mniemaniu jest przyczyną choroby, los pada zwykle na istotę opuszczoną, chwytają nieszczęśliwą przywiązują ręce do nóg tak mocno że sznury przerzynają ciało do kości, biją po głowie lub toporem zadają śmierć zostawiając ciało na pożarcie dzikiem zwierzętom. Przez ośm miesięcy tylko w naszem sąsiedztwie, znaleźliśmy 7 ofiar tej dzikości. Oprócz tych, inni jeszcze biedacy ciężą mi na sercu, a temi są ratujący się ucieczką niewolnicy i niewolnice; a więc trwa jeszcze w swej pełni niewolnictwo mimo pięknych lecz kłamliwych frazesów, że dzięki cywilizacyi plaga ta jest prawem zniesiona. Prawdą jest natomiast, że nie frymarczą ludźmi otwarcie na targowiskach, jak marchwią lub kapustą, ale wykradają dzieci matkom, żony mężom, i tą zdobyczą Arabi handlują w braku kości słoniowej i innych bogactw. O gdybyśmy mieli środki, wieleżbyśmy ich wykupić mogli? Zakładalibyśmy wioski, zaludniali ten kraj wiernymi członkami Kościoła Katolickiego, ten bowiem jest cel i najgorętsze pragnienie apostolskie; na rodzinach Chrześcijańskich opieramy nasze nadzieje i dla tego o jałmużny serdecznie upraszamy. Na rozpoczęcie jednego schroniska lub szpitaliku wystarczyłoby nam 50 marek o reszcie pomyśli nasz patron Józef Św. wspierając głos serca mego ufającego w ofiarność Katolickiej Austryi. Nakoniec najpokorniej przepraszam panią Hrabinę za moją odezwę do której zachęcił mnie i ośmielił Wiel. Ojciec Pfeffermann, dając mi poznać Jej wielkie posłannictwo w sprawie najdroższej naszemu Zbawicielowi, jaką jest zbawienie dusz!

pokorny i oddany sługa w Panu
Müller.

Quad Hies, 1 stycznia 1898 r.

Szanowna Pani Hrabino!

Pospieszamy złożyć Pani Hrabinie podziękowanie, za hojną ofiarę dla domu naszego, którą Bóg jedynie odpłacić może. Myśląc, że najmniejszy rys o działaniu misyj miły jest sercu Pani, zacznę od wiadomości o Jej chrzestniku Stanisławie, którego rodzice pojmujący szczęście dziecka swego Chrztem św. odrodzonego, składają Pani najgłębsze podziękowania. Imię Urszuli nadamy przy pierwszej sposobności na którą z łaski Boga, nie długo czekać wypadnie. W dzień Wszystkich Świętych w kapliczce naszej, trzy wykupione dziewczynki przystąpiły do Komunii św. przygotowane starannie do tego ważnego aktu, nie mogły doczekać się chwili przyjęcia Pana Jezusa do serc swych, gdy ich ubierano w białe sukienki, mówiły w prostocie

swych uczuć, że dusze ich bielsze są od ich welonów i sukien. Po dopełnionej uroczystości, uradowane mówiły nam: nigdy nie zapomnimy dnia, w którym przyjęłyśmy Chrzest św. lecz szczęście posiadania Pana Jezusa w sercach naszych przewyższa wszystko!

Tegoż samego dnia jeden z Ojców misyonarzy odfotografował je przy pracy, jaką kobiety zajmują się w tym kraju. Pierwsza dziewczynka trzymająca wrzeciono osnute wełną i druga siedząca przed nią, są aspirantkami do Nowicyatu misyjnego. Około wielkiej nocy przyślemy Pani Hrabinie fotografie naszych dzieci; półmisek, który stoi przed niemi, jest używany do potrawy zwanej ku-ku, przyrządzonej z jęczmienia i żołędzi palonych i mielonych na żarnach, z której to mąki bogatsi robią różne przysmaki, biedni żywią się żołędzią i figami, nic dziwnego że zbierają chciwie wszystkie zieleniny mogące służyć do pożywienia. Obecnie zesłał Pan pieczy naszej matkę z dwojgiem dzieci w wieku lat 10 do 12. Nieszczęśliwa wdowa odepchnięta przez swoich dla tego że chce poznać Boga prawdziwego, żyjąc w nędzy, była bliską śmierci, kiedy jeden z OO. naszych znając jej najgorętsze pragnienie przyspieszył jej Chrzest św., za łaską którego umierająca prawie z uśmiechem na ustach, wymówiła te słowa: Jestem nakoniec dzieckiem Boga prawdziwego, jakże bym teraz umrzeć chciała! patrząc na nią zdawało nam się, że jest bliską śmierci. Ojcowie zaopiekowali się synem jej, a myśmy przyrzekły matce zająć się losem córki. Inna była wola Boża, chora przychodzi do zdrowia, dzieci często jej powtarzają: Matko tyś już szczęśliwa, a my jeszcze długo na to szczęście czekać będziemy! Setki podobnych objawów jasno dowodzą jak miłe są Bogu wszystkie ofiary, trudy i pracę środkiem których możemy tyle dusz zbłąkanych sprowadzić na łono Matki naszej, Kościoła św. Piękną też koronę w Niebie, uwiją Ci zacna Pani, dusze którym dajesz znać i kochać Pana Jezusa i Jego Najświętszą Matkę!

Jeszcze jednem opowiadaniem zakończę to pismo moje. Dziesięcioletnia dziewczynka sierota, jeszcze poganka zostająca w naszym internacie, zapadła na galopujące zapalenie płuc. Ufne jedynie w pomoc Bożą idąc do kaplicy powiedziałyśmy chorej że gorąco polecimy Bogu jej uzdrowienio. Sierotka z wysileniem usiadła na łóżku, mówiąc: O nie, nie, nie czyńcie tego, ja chcę umrzeć, by widzieć Boga prawdziwego! obmyjcie duszę moją wodą św. podajcie mi moją lalkę i płaszczyk, te dwa dary, które dostałem od mej przyszłej chrzestnej matki! Na te słowa nadszedł nasz Ojciec widząc zbliżający się koniec jej życia, udzielił jej wraz z Chrztem św. Ostatniego Namaszczenia. Uszczęśliwiona, pożegnała nas, przyrzekła modlić się za dobrodziei misyj, z ukochanej lalki i płaszczyka dla miłości Boga, zrobiła ofiarę dla swych koleżanek. Była piękną jak nigdy, piękną wyrazem anielskiej czystości. Ufamy, że wymodli błogosławieństwa dla misyj i całego zgromadzenia św. Piotra Klawera jako źródła tylu dobrodziejstw.

Z najgłębszym szacunkiem i religijną czcią

Za przełożoną

S. Marya.

Wezwanie do krucyaty modlitwy.

Ze wszystkich stron Afryki dochodzą nas prośby misyonarzy: „Módlcie się za nami“. Miliony serc ludzkich zostają jeszcze pod jarzmem szatana, który usiłuje szkodzić nam na każdym kroku. W modlitwie tylko cała ufność nasza, w modlitwie Waszej, katolicy w Europie! Módlcie się więc za nami misyonarzami i tymi nieszczęsnymi synami Chama, na których ciąży przekleństwo.

By zadość uczynić temu gorącemu wezwaniu postanowiła Sodalicya św. Piotra Klawera, urządzić co roku rodzaj krucyaty modlitwy za nieszczęśliwych murzynów.

W poprzednich dwóch latach odezwa nasza daremną nie była, pobożne dusze wzięły współudział w tej sprawie, ufamy więc, że i w tym roku liczba ich nie tylko się nie zmniejszy ale owszem wzrośnie Krucyata modlitwy przez urządzenie Nowenny na dni 9 przed uroczystością Opieki św. Józefa (3-cia niedziela po Wielkanocy odmawiając niżej umieszczoną modlitwę do Najsłodszego Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich. Modlitwę tą odmawiać należy codziennie w ciągu nowenny wspólnie w kościele albo osobno w domu. Ta wynagradzająca nowenna rozpocznie się więc 22 kwietnia a skończy się 1 maja w Święto Opieki św. Józefa.

Każdy mający litość nad nędzą najbiedniejszych tych braci naszych, niech się przyłączy do tej wynagradzającej Nowenny. Bo któryż wiek, stan, lub położenie, nie mógłby się przyczynić do dania tej małej jałmużny?

Umieszczoną niżej modlitwę, może nabyć każdy zadarmo w dowolnej ilości w ładnym formacie wydrukowaną. Największą byłoby dla nas radością, gdybyśmy jak najwięcej tysięcy egzemplarzy rozesłać mogli po świecie Gdyby każdy z prenumeratorów naszych zechciał 10 tylko osób do tej nowenny zachęcić, to powstałaby tak potężna liczba proszących, że mocy piekielne nawet oprzeć by się nie mogły.

Dlatego też zbierajmy się wszyscy pod sztandar Chrystusowy do tej Krucyaty za Afrykę, gromadźmy się chętnie, skoro widzimy, że Bóg tego chce!

Modlitwa do N. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O Najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się w stawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom, pragnąc zaś złożyć Najświętszemu Twemu Sercu dostateczne zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy swój skarb, to jest własne Najświetsze Twoje Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiały katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszyst-

kie zniewagi i nieprawości przyjm także modlitwy i zasługi Najświętszej Twojej Matki i Jej oblubieńca świętego Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach poganizmu i śmierci! Amen.

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najświętszego Serca, oraz święty Piotrze Klawerze, patronie misyj murzyńskich, módlcie się za nami i za biednych afrykańskich murzynów!

MAŁY FEUILLETON.

Moja praktyka lekarska.

Przez pewnego francuskiego misyonarza.

Słyszałem zawsze, że dla misyonarza bardzo pożytecznym jest zapas jakich wiadomości higienicznych. Niestety w czasie mego przygotowywania się do stanu Kapłańskiego nie miałem sposobności nabycia ich, pojęcia moje w tym kierunku były bardzo niedokładne, gdy przez moich przełożonych wysłany zostałem do Pangalala w górzyste okolice Zanzibaru. Tu miałem sposobność rozwinąć mój wrodzony pociąg do leczenia chorób w różnych przypadkach przez użycie soli gorzkiej, a skuteczne zastósowanie tego środka zjednało mi z czasem szeroki rozgłos, z wyjątkiem pierwszej praktyki niżej umieszczonej.

Pewnego dnia przybiegł do mnie mój kucharz z krzykiem pokazując oparzony swoj palec wskazujący.

„Cóżeś sobie zrobił?“ pytam ze współczuciem.

„Włożyłem zanadto głęboko palec do garnka“ odpowiada. „Chciałem się przekonać, czy rosół twój będzie dość gorący“.

Wiadomość ta, że czarne palce mego kucharza służą za termometr w moim rosole, niemile mnie dotknęła, chciałem mu jednak okazać dobrą wolę. Poszedłem więc do mojej apteki domowej t. j. do słoika ze solą, którą zmięszałem z wodą. Ale on nie miał zupełnie zaufania do tego środka i powiedział mi wręcz, że nie potrafię go wyleczyć. Chciałem go przekonać o mylności jego twierdzenia, ale daremnie... zaledwie wyszedłem za drzwi, wlał lekarstwo do mojego rosołu, mówiąc ze złośliwym śmiechem: „Teraz możesz to sam wypić, kiedy to takie dobre!“

W sześć miesięcy potem dowiedziałym się dopiero o nielitościwem obejściu się ze mną mego kucharza, bo chłopiec który był świadkiem tego, powiedział mi to w zaufaniu. Mimo to postanowiłem rozszerzyć moje wia-

domości lekarskie, nie ograniczając się na metodzie górskiej soli; gdy niespodziewane zdarzenie zjednało mi nadzwyczajne wzięcie pomiędzy czarną ludnością.

Pewnego poranku miałem zaszczytne odwiedziny. Trzech dygnitarzy murzyńskich przybyło do mnie z odległych okolic, by się poradzić w ważnej kwestyi. Po wzajemnych przywitaniach, przemówił najstarszy: „Przyśliśmy tutaj aby cię zobaczyć i pomówić z tobą".

„Bardzo mi miło was widzieć" odpowiedziałem uprzejmie „gdzie jest wieś wasza?"

„Daleko ztąd, tam w dolinie".

„Jak się nazywa wasz dowódzca?" pytam dalej. Właśnie o niego nam chodzi. Ma taką chorobę, że na nią umrzeć nie może, naszych lekarstw nie chce brać, tylko ty masz go leczyć. Jest zupełnie sztywny i zaledwie się rusza, chodzić już nie meże. Ja jestem pierwszym ministrem, tu jest siostrzeniec jego i następca zarazem. Chce się zatem dowiedzieć czy stary długo ciągnąć będzie — rozumierz mnie? Niezupełnie. — Ale przedewszystkiem mówiąc do mnie nie przybliżaj się tak, bo plujesz mi ciągle w twarz i muszę się ocierać bez przestanku. Co się zaś tyczy dowódzcy, to chcę najpierw wiedzicć jaką ma chorobę, zanim przepiszę środki.

„Ty nam masz ją wynaleźć, zauważył minister".

Trudna rada... Pomyślałem chwilę, potem przemówiłem zakłopotany, lecz tonem zarozumiałym: „Jest to właśnie taka choroba"...

„Na którą stary nie chce umrzeć" przerwał mi następca.

Słowa te zwróciły moją uwagę i niejakie podejrzenie. Mówię dalej; zapewne chory jest bardzo osłabiony, mizerny? „Tak tak, osłabiony i mizerny, zawołali wszyscy równocześnie."

„Nie może już chodzić ani się ruszać nieprawdaż?"

„Mówiłem ci już o tem" odmruknął minister. —

Teraz starałem się już rzecz zakończyć.

„Choroby się domyślem. Ale aby módz dać jakieś lekarstwo, muszę koniecznie widzieć język dowódzcy."

„Język dowódzcy? zapytali zdumieni.

„Tak jest, język".

„I ty możesz z niego wyczytać, co w ciele całem się dzieje."

„Tego nie potrzebuję wam objaśniać."

„Ja rozumiem" odparł minister. Biali widzą właśnie rzeczy inaczej jak czarni. Ale ponieważ ty nie możesz iść do dowódzcy, ani dowódzca przyjść do ciebie, a ja jestem jego ministrem, więc będzie to wszystko jedno gdy mój język zobaczysz". I nie czekając mojej odpowiedzi, wyciągnął swój język w całej długości.

Milczałem chwil parę, aby się uspokoić trochę i wstrzymać od śmiechu, a następnie namyśleć się co mam powiedzieć. Mając ważne sprawy do załatwienia, nie mogłem w żaden sposób odwiedzić dowódzcy, musiałem znaleść jednak jakiś środek, dla pozbycia się tych ludzi.

„Język twój nie może mi wprawdzie wskazać, co dowódzcy brakuje, ale w każdym razie mogę dla niego dać napój skuteczny".

Spiesznie udałem się do kuchni, napełniłem flaszkę letnią wodą, dla zabarwienia, dodałem trochę czarnej kawy, a dla osłodzenia cukru, potem zawinąłem flaszkę starannie w gazetę i oddałem ją ministrowi.

„Napój ten trzeba dawać dowódzcy przez kilka dni, a następnie sam go odwiedzę“. przemówiłem uroczyście.

Następca tronu nie zdawał się być zupełnie zadowolonym. Niestety niezastanowiłem się w tej chwili nad przewrotnością tych ludzi chciwych władzy, inaczej z pewnością rzuciłbym jakieś podejrzenie na całą tę sprawę.

„Ale to musi prędko skutkować“ zauważył pierwszy dostojnik państwa, lud się niecierpliwi, bo stary nic już nie robi. (I zdaje mi się, że on czy też któryś znich dodał jeszcze: „Potrzebujemy dowódzcy któryby rządził naprawdę“).

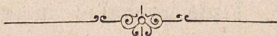
„To pawda“ zawołali wszyscy trzej jednogłośnie.

„W jaki sposób podawać mu trzeba ten napój? Zapytał następnie minister? Przedewszystkiem ma go przyjąć po zachodzie słońca. Przed podaniem napoju trzeba nim dobrze wstrząsnąć. „Dobrze wstrząsnąć! zapytał milczący dotąd trzeci towarzysz o buldokowatem obliczu, minister wojny. Tak, dobrze wstrząsnąć odpowiedziałem, inaczej napój będzie gorzki.“ „Ja zajmę się już tem, odpowiedział energicznie. Teraz goście moi pożegnali mnie spiesznie, nazajutrz udało mi się pójść do nich. Następca tronu powitał mnie i ofiarował kozlątko, mówiąc „Ciesz się z nami wszystkimi“ „Cóż napój pomógł? zapytałem trochę niepewnie.“ „Wystarczyło aby go raz użył.“ „Opowiedz, jak obchodziliście się z tem“. Zrobiliśmy wszystko jak kazałeś. Po zachodzie słońca generał oświadczył dowódzcy, że musi wstrząsnąć nim. I zabrał się do tego energicznie, trząsł nim tak długo, aż stary zupełnie zamilkł. Potem ziewnął raz jeszcze i koniec.

„Jakto więc umarł?“

A skończył i wszyscy są bardzo zadowoleni, ciągnął dalej siostrzeniec ze spokojem ducha. Pogrzeb odbędzie się jutro, musisz w nim wziąść udział. Cała wieś szanuje cię, bo tobie zawdzięczamy to szczęśliwe zdarzenie.

Takie było moje pierwsze wielkie powodzenie lekarskie, moja znaczniejsza praktyka. Każdy łatwo pojmie, że nie byłem z niej dumny. Jako misyonarz jednak, mogę Bogu dziękować, cieszyć się powodzeniem, bo dusza biednego dowódzcy nie zginęła, ale do nowego życia powołaną została. Za mężami stanu wysłałem roztropnego chłopca ochrzczonego z poleceniem by odwiedził chorego, pouczył go i ochrzcił, gdyby widział, że jest umierający. Z powodu pogrzebu nie powrócił zaraz do mnie, ale nie mogłem się gniewać na niego, bo sprawił się dobrze. Ochrzcił dowódzcę i zaledwie to uczynił, przyszli ministrowie, wytrząśli z niego resztki życia.



Wykaz datków w kwocie **158 złr. 74 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20 Marca 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J, Łakocińskiego.

Drobne wiadomości misyjne.

Wypadki śmierci zaszłe w misyach. Msgr. Dussere Biskup Algieru zmarł 30 grudnia w 65-tym r. swego życia a w 20 r. sprawowania urzędu biskupiego. Odznaczywszy się walecznością w armyi jako żuaw, musiał ją następnie opuścić wskutek ran. Odtąd poświęcił się studyom teologicznym z wielkim zapałem i został księdzem, a w 1878 już roku biskupem. W dwa lata później mianowany koadjutorem Kardynała Lavigerie, otrzymał zarazem tytuł biskupa Damaszku a 26 listopada 1892 objął godność po wielkim kardynale. Misya jego w Algierze była równie ciężką jak i pełną owoców. Obrzęd pogrzebowy podobny do pochodu tryumfalnego był wyrazem uznania jego zasług przez ludność całą.

Dnia 5 września umarł w Gabunie O Guyodo wielkiej świątobliwości misyonarz, którego płonąca gorliwość o zbawienie dusz zaprowadziła w 74 r. życia do Afryki O. Guyodo urodził się 22 lutego 1822 r. w St. Stoff w Morbihan, po pełnej zasług działalności w szpitalu w Vannes, gdzie był duszpasterzem, wstąpił do kongregacyi Ojców od św. Ducha i Niep. Serca Maryi Złożywszy profesyę udał się do franc. Gwinei, gdzie praca jego przybrała prawdziwie cechę cudowności. Podobnie jak św. Piotr Klawer nie wahał się narażać swe życie i zdrowie, nie cofając się nigdy przed najprzykrzejszemi ofiarami. Heroizm jego najlepiej się objawił w czasie zarazy w Gwinei w 1870 r. O. Guyodo mianowanym został apost. prefektem w 1882 r. a w 1892 r. powołano go do Francyi by 70 letni starzec odpoczął po tylu trudach. Po czteroletnich jednak usilnych prośbach, otrzymał wreszcie pozwolenie powrócenia do ukochanych swych murzynów do Afryki. tam chciał umrzeć, życzenie to spełniło się. Niestrudzony sługa Boży, w 75 roku życia rozpoczął naukę języka krajowców i już tym językiem nauczał, gdy Pan powołał go po nagrodę wieczną 5 września 1897 r.

Równocześnie dowiadujemy się, że wiel. O. Władysław Menyharth T. J. który zajmował się żywo naszą Sodalicyą, przesyłając nieraz interesujące wiadomości, stał się również ofiarą swego powołania, umarł 16 listopada w stacyi misyjnej. **St. Petrus Claver de Mazombne** (Zambesi). Polecamy duszę jego modlitwom szanownych czytelników. R. J. P.

† **O. Wieder.** Do domu macierzyńskiego Ojców od św. Ducha nadeszły bliższe szczegóły o śmierci długoletniego naszego korespondenta O. Wiedera zmarłego na febrę 25 czerwca (w święto Serca Jezusowego).

Odjazd misyonarzy. W ciągu stycznia odpłynęli do Klein-Popo (Togo) następujący misyonarze: O. Anselmann i O. Altemöller Br. Nikodemus Sextro, Br. Dysmas Lettmann i Br. Jacób Basten, wszyscy z domu misyjnego w Steyler. Niektórzy z tych misyonarzy byli już poprzednio w Afryce, dla zaczerpnięcia jednak sił, powrócić musieli do Niemiec. Przygotowaniami do podróży, zajęło się jak zwykle towarzystwo św. Rafaela.

Premonstratenci w Belgijskiem Congo. Zakon ton założy w krótce misyę w Uelle Wiel. kanonik Deckers, otrzymał niedawno godność opata zakonu, a jako przełożony nowej misyi otrzymał również tytuł apost. wikaryusza. Konsekracya nowego przeora odbędzie się wkrótce w obec Wiel. przeora z Tongerloo.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Stacya centralna w Salzburgu. Zajęte cichą i nieustanną pracą dawno już nie donosiłyśmy nic czytelnikom o naszej stacyi i zakładzie misyjnym w Maria Sorg.

W niedzielę Quinquagesima (zapusty) iw następujący po niej wtorek, otrzymałyśmy pozwolenie od Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa na 3 godzinną uroczystą adoracyę, pierwszą w naszej drogiej kapliczce w Maria Sorg.

Generalna nasza Kierowniczka powróciwszy 4 lutego, opuściła nas znowu 23 tego miesiąca, by w towarzystwie swej sekretarki, wziąść udział w podróży, w celach propagandy odbytej przez O. Ackr'a.

Ze strony kierownictwa generalnego. Jak już donosiliśmy, za naszą zachętą przedsięwziął Wielebny O. Acker, Prowincyał Ojców od świętego Ducha i Przełożony domu misyjnego w Knechtstenden z prowincyi Nadreńskiej,

dłuższą podróż w celu odczytów misyjnych, w towarzystwie czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki, która nie szczędząc pracy i trudów, usiłowała przygotować wszędzie, przez ogłoszenia w różnych pismach, plakaty i zaproszenia, pomyślne rezultaty zmierzające do wzniosłych celów.

Dnia 22 lutego, wyjechała Generalna Kierowniczka zaraz ze swą sekretarką z Salzburga do Monachium, gdzie 24-go o 8-mej wieczorem odbył się w sali katolickiego kasyna pierwszy odczyt, który zaszczycili swą obecnością, księżniczka Ludwika z córkami i książe Arnulf a dzień poprzednio była Gener. Kierowniczka na całogodzinnej u tejże księżnej audyencyi. Odczyt O. Ackera o niewolnictwie, morderstwie dzieci, działalności misyonarzy i konieczności propagandy, jaką właśnie Sodalicya się zajmuje, znalazł powszechne uznanie. Następnie przemówiła Generalna Kierowniczka o Sodalicyi, objaśniając cel i organizacyę stowarzyszenia, co wielkie wzbudziło między słuchaczami zajęcie.

Nazajutrz 25 lutego, odbyło się podobne zebranie w Insbrucku, przed licznie zgromadzoną publicznością.

W niedzielę 27 lutego odbył się odczyt O. Ackera i Generalnej Kierowniczki w Brixen gdzie napływ publiczności był tak wielki, że połowa odejść musiała dla braku miejsca. O. Acker i Gen. Kierowniczka byli łaskawie przyjęci na audyencyi u księcia biskupa.

W poniedziałek był odczyt w Bozen również wobec licznej publiczności zebranej w sali stowarzyszenia rękodzielników.

We wtorek 1 marca w sali zakładu Dam angielskich w Meranie, odbył się odczyt przed doborową publicznością, który bez kwestyi był najpomyślniejszy. W tymże samym dniu było drugie zebranie w sali rękodzielników.

We środę po południu przed samym odjazdem przemawiała Generalna Kierowniczka do pensyonarek Angielskich Dam. W tym samym dniu późno wieczorem przybył O. Acker do Klagenfurtu, gdzie gościnnie przez księcia biskupa Kahna przyjętym został.

We czwartek o 5 wieczorem miał O. Acker odczyt, na który przybył książe biskup, Jego c. k. Wysokość Arcyks. Józef Ferdynand toskański i wielu członków kleru i dostojników świeckich.

Nazajutrz na zaproszenie Przełożonej Urszulanek, przemawiał O. Acker do zgromadzonych członków Apostolstwa chrześciańskich córek, poczem P. Hrabina Ledóchowska wyjaśniała cel Sodalicyi. Wieczór jeszcze miał O. Acker odczyt w sali rękodzielniczej przed również liczną publicznością.

W sobotę 6 marca w godzinę po przybyciu do Lublany, odbył się odczyt w sali związku katolickiego. Szczególniejsze powodzenie miały tutaj broszurki i obrazki wydawane przez Sodalicyę. Duchowieństwo zajęło się gorliwie dziełem misyjnem.

W poniedziałek nastąpił wyjazd do Tryjestu, gdzie jak wiadomo w dniach od 7—9 urządzono bazar na dochód misyi, a Generalna Kierowniczka przemawiała po włosku. Bliższe szczegóły o dalszej podróży podamy w następnym numerze.
